

patriota zorganizował na terenie „uczylyszcza” zespół koleżanek, które ofiarnie wycinały i kleiły dziesiątki lampionów, chorągiewek biało-czerwonych i orzelków, którymi w dniu święta udekorowano mogiły na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Jakoś uszło to uwadze władz szkoły, nie bardzo jeszcze orientujących się w ilości lokali „uczylyszcza”. Ta nieostrożność mogła się źle dla nas skończyć.

Nie znałem tego epizodu, opisała mi go koleżanka ze Świdnicy, już po naszym zjeździe we Wrocławiu. Zajęcia rozpoczynaliśmy przy świetle elektrycznym o godzinie dziewiątej, czyli dawnej siódmej.

Utrapieniem naszym były tzw. pomoce naukowe, których z każdym dniem ubywało. Skończyły się przedwojenne zapasy brystolu, papieru do akwarel, farb itp. towarów, których nie było już w sklepach p. Zimnego na ul. Batorego, czy p. Barabasza na pl. Bernardyńskim. Radziecki podły gatunkowo papier służył nam od biedy do wszystkich prac, ale o jakości i efektach lepiej nie mówić. Postępująca degrengolada szkoły była początkiem końca dawnego Instytutu.

Zbliżała się zima, Szkoła Techniczna nie miała opał, którego nie było też w magazynach i składach na mieście, bo zapasy węgla i koksu zostały wywiezione do Kraju Rad, gdzie, jak głosiła propaganda, ponoć „wsio jest”. Zamontowano nam „kozy”, blaszane piece z długimi rurami wprowadzonymi do kominów, przy samej „kozio” było ciepło i naga modelka mogła pozować. W większe mrozy dogrzewało się elektrycznymi piecykami, ale cieplej nie było.

W „uczylyszczu” większość stanowili Polacy, kadra pedagogiczna i studenci, toteż wykłady i korekty indywidualne odbywały się w naszym języku. Między sobą studenci nie używali urzędowego języka, byliśmy tolerancyjni wobec siebie, nie był to problem, bo nie tu leżał ciężar naszego wykształcenia. Nie było w tych trudnych czasach w naszej szkole incydentów czy ekscesów natury politycznej.

Niemniej napór ideologiczny, nieunikniony, trwał, pomagali w tym koledzy „sąsiedzi” – Ukraińcy, Żydzi i Rosjanie. Wstępowali do organizacji politycznych m.in. do Komsomołu, agitując niejednego z nas. Jednym z nich był drobny brunecik, **Jarek Syrakuza** z mieszanego małżeństwa podobno ukraińsko-włoskiego. Inteligentny i lojalny, wobec Polaków zachowywał się przyzwoicie; zapamiętałem go jako kolegę z czystym kontem moralnym.

Życie na uczelni powoli normowało się według radzieckiej sztampy, czego nie można powiedzieć o zwykłym dniu powszednim. Koszmarem były ogonki-kolejki przed sklepami. Jeszcze przed zajęciami, a więc o siódmej rano naszego czasu, kilku z nas zajmowało kolejkę przed małą piekarnią przy ul. Żyrzyńskiej, obok „uczylyszcza”. Czasami udało się nam kupić dwa bochenki „komiśniaka”, czarnego chleba z zakalcem, bardzo gorącego, bo wprost z pieca.

Dawny ZPAP zamienił się na „Spilkę” – każdy „chudożnik” mógł się zapisać, również uchodźcy. Zarejestrowani, mogli przyjmować zamówienia na obrazy i rzeźby, które były oceniane przez jury pod względem tematycznym i warsztatowym. Kwalifikowano te, które w treści i formie odpowiadały regulom socjalistycznego realizmu. Powstała również „fabryka chudożnych skulpturnych skorud” przy ul. Piaskowej na Kajzerwaldzie –

fabryka masowych gipsowych odlewów z matryc rzeźb: portretów Lenina, Stalina i innych przywódców oraz kompozycji, na przykład siedzących na ławce Lenina i Stalina. Rzeźby malowano na kolor złota. Starsi koledzy po Instytucie mieli zatrudnienie pod dobrą opieką „politrucków”, byli potrzebni. Nie mieli czasu na własną twórczość, pracowali na akord, zapotrzebowanie było ogromne. „Chudożniki” byli poniekąd oczkiem w głowie propagandy. Zamówienia na portrety dostojników w szybkiej technice tzw. „wcierek” potrzebne do dekoracji miast i wsi były zarobkiem i jako tako wystarczały na egzystencję, na przetrwanie.

Rozpoczęta w listopadzie 1939 r. wojna radziecko-fińska – o „wyzwolenie” obszaru Karelii, ziemi rdzennie fińskiej toczyła się w warunkach ostrej zimy. Czerwona Armia poniosła olbrzymie straty, a dzielnym i odważnym Finom sprzyjaliśmy skrycie w tej nierównej walce, ciesząc się z ich sukcesów.

Zimą 1940 r. intelektualny Lwów obiegnęła sensacyjna wiadomość, że NKWD w hotelu George’a podczas suto zakrapianej kolacji aresztowało m.in. poetę, pisarza, sympatyka komunizmu, Aleksandra Wata i Władysława Broniewskiego, znanego lewicującego poetę. Była to prowokacja, jak już po wojnie pisali o tym wydarzeniu w książce „Mój wiek” Aleksander Wat i Kazimierz Żygulski, aresztowany w 1944 r. we Lwowie, delegat rządu w Londynie, po wojnie minister kultury i sztuki w PRL w książce „Jestem z lwowskiego etapu”. Obaj skazani na dziesięć lat łagru. Prowokacji dopuścił się znany scenograf lwowskich teatrów, po wojnie profesor ASP, ceniony artysta, któremu nie podawali ręki ci, którzy znali prawdę, m.in. prof. **M. Wnuk**. Aleksander Wat w poszukiwaniu żony i synka pozostał na „niehumanitarnej ziemi”, natomiast W. Broniewskiemu udało się dostać do armii W. Andersa. Z Jerozolimy Broniewski pisał w swoich wierszach, że nie wyobraża sobie Polski bez Lwowa i Wilna. Był legionistą i niewątpliwie gorącym patriotą – a w PRL-u noszony na rękach przez reżim został nazwany „patriotą inaczej”, jak wiele jemu podobnych osób od pióra.

Życie studenckie rozwijało się według wzorów sowieckich. Pojawiły się tablice z fotografiami wyróżniających się w nauce studentów lub aktywistów itp. – takie gazetki ścienne. Powstał też zespół artystycznych tańców ludowych. Inicjatorkami były kol. kol. **Janina Litwińska** i **Alina Waltoś**, ładne, zgrabne i fotogeniczne dziewczyny. Opiekunem artystycznym zespołu został znany lwowski tancerz i choreograf Teatru Wielkiego – **Tadeusz Burke** (po wojnie pacował w operze bytomskiej). Wcale udany zespół; tańczyli m.in. **Inka Müller** i wysoki **Kazio Bojcun**, zwany „fryzjerem”, nosił charakterystyczne skąpe wąsy, zawsze starannie ubrany. Występowali na scenie auli Szkoły Technicznej, która zmieniła nazwę na Szkołę Kolejnictwa. Mieli sukcesy i swoją publiczność.

Nie byłem na żadnej imprezie z udziałem zespołu tanecznego, zajmowałem się sportem, co mi na dobre wyszło. Przestano mnie agitować do Komsomołu, od biedy uchodzę za aktywistę od sportu.

W połowie zimy 1940 NKWD i współpracujący z nim nasi „sąsiedzi” przystąpili do zaplanowanych na dużą skalę aresztowań i wywózki na „niehumanitarnej ziemi”, jak trafnie nazwał ten proceder **Józef hrabia Czapski**, arty-